

„Samotny Zachód”

Tuż przed oddaniem numeru do druku przyszło mi „zaliczyć” kolejną propozycję Teatru Dramatycznego. Jest nią grana z konieczności także na kameralnej scenie, a ciesząca się powodzeniem w naszym kraju sztuka irlandzkiego autora Martina McDonagha „Samotny Zachód” w przekładzie Klandyny Rozhin. Rzeczą wprowadził na nasze sceny Grzegorz Kempinsky, reżyser TV, autor scenariuszy filmowych oraz tłumacz literatury szwedzkiej. Właśnie w jego opracowaniu i reżyserii poczęło się elbląskie przedstawienie „Samotnego Zachodu”.

Kempinsky znajduje w tym dramacie sprawy ponadczasowe i „ponadmiejskowe”. W środowisku czwórki bohaterów skazanych na wegetację wśród zapadłej prowincji irlandzkiej toczą się sprawy nie obce wszystkim ludziom naszego świata - albowiem (co stwierdza w programie przedstawienia Tadeusz Jabłoński) - „natura ludzka wszędzie jest podobnie skażona złem, okrucieństwem i zawiścią”.

Przedstawienie jest zgrzebne, tj. skrojone i na miarę środowiska ludzi przechodzących udrękę samotności, niemożności wyjścia poza rutynę zadawania sobie cierpienia, jak i paroksyzmów tęsknoty ku dobremu, wyjścia poza własny egoizm, ale również teatru zniewolonego do powściągliwości realizacyjnej. W groteskowych (widzów - niestety - bawią tylko wulgarności językowe) starciach

nienawidzących się, ale i nie umiejących od siebie uciec braci Connorów objawiają się publiczności młodszy aktorzy Teatru Dramatycznego: Tomasz Muszyński (Valene) i Jacek Wojciechowski (Coleman). Jest i duchowny - Ojciec Welsh, czyli Marek Chronowski, znany już elbląskiej publiczności z roli w „Pętli” wg M. Hłaski, a także dziewczyna - Marta Masłowska w roli Girleen. Funkcją roli księdza jest prezentacja kompletnej bezradności (stąd i tragizm tej postaci) instytucji religii jako ostoji moralności i czynnika wiary we współczesnym, podłym, mrocznym i pełnym zbrodni świecie, nad którym „Bóg nie ma już żadnej jurysdykcji”. Stąd i samobójcza ofiara Welsha pozostaje tyleż szczytna, co i daremna, gdyż skonfliktowani i grzęznący w brudzie moralnym bracia mimo tęsknot ku dobru, toną do końca w podłych przyzwyczajeniach. Rozwiązaniem demaskującym powierzchowność i beużyteczność w zakresie moralnym norm wywiedzionych z religii jest kolekcjonowanie tandetnych dewocjonaliów (figurki świętych) przez Vala.

Realizacja spektaklu jest poprawna, co odnoszę głównie do wykonawców. Prezentacja jest czytelna, choć sporo kwestii Ojca Welsha nie dociera do publiczności wskutek prowadzenia tej roli na ściszeniu głosu do szeptu. Prezentacja jest czytelna, scenografia (Bożena Pędziwiatr) wspierająca ideę lokalizacji bohaterów na peryferiach współczesnej

cywilizacji, figury bohaterów w typach zróżnicowane i przekonywające pod względem temperamentu. Rytm spektaklu tworzą fizyczne i dialogowe, ostre spięcia między bohaterami, służące prezentowaniu opanowanej złości natury ludzkiej.

W sumie spektakl należy uznać za udany, tzn. godny teatru, który chcąc zachować popularność, poszukuje repertuaru niosącego niebagatelne wartości.

Teatr Dramatyczny w Elblągu, *Samotny Zachód*, Martin McDonagh, Październik 2004, reżyseria: Grzegorz Kempinsky, scenografia: Bożena Pędziwiatr



Tomasz Muszyński (Valene) i Jacek Wojciechowski (Coleman).